№ 287. Kraków 12. Grudnia — Piątek. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
w KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą
w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni JÓZEFA CZECHA przy Głównym Rynku Nr 453
Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU
wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze."

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze i p.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Korrespondencya Czasu.

Wiedeń 10 grudnia.

ω Dzienniki angielskie coraz głośniéj występują przeciw Napoleonowi. Zapominają o porządku, o pokoju o cywilizacyi i o spółeczeństwie; mówią o legalności i o konstytucyi. *Globe* organ Palmerstona oświadcza się w tym duchu najśmieléj. Rzuca nawet na prezydenta i na Francyą zaskarżeniami i obelgami. Zapomina *Globe* o ile Palmerston przyłożył się do wywrócenia konstytucyi i tronu Ludwika-Filipa, jak kokietował dotąd to z Rzeczapospolitą, to z Napoleonem, to nareszcie z Orleanistami. Gabinet angielski przeczuwa zapewne niebezpieczeństwo dla siebie, a może i dla Anglii z ustalenia we Francyi władzy Napoleona, i dla tego rozpuszcza cugle dziennikom swoim. Ta polityka jest za grubą i za słabą na teraźniejsze czasy. Libele, paszkwile, potwarze, któremi Anglia ciskała na Napoleona, konsula i cesarza niebyły bez skutku przy bagnetach całéj Europy. Zmieniła się dziś postać rzeczy. Francya przekonała się z upadkiem Ludwika-Filipa, że przyjaźń i przymierze Anglii było pokryte zdradliwą maską własnego interesu. Ugodzona w tym punkcie Anglia przez małżeństwa hiszpańskie, zemściła się na monarchii rzucając Francyę w Rzeczpospolitą i na dynastyi skazując Ludwika-Filipa na wygnanie. Ludwik-Napoleon nie dał się uwieść ponętom polityki angielskiéj. Przychylił się śmiało do polityki kontynentalnéj a byłby upadł pod koalicyą parlamentarską, za którą pokazałaby się zapewne ta sama ręka, co koalicyę Izby 1847 r. popchnęła aż do rewolucyi. Sąd dzienników angielskich, pełen złości i jadu o wypadkach 2 b. m. jest dla mnie przynajmniej dostatecznym dowodem, że Ludwik-Napoleon ugodził w sérce konspiracyi, któraby pogrążyła niezawodnie Francyą w zaburzenie a może i całą Europę. Że tak i we Francyi ludzie sytuacyę teraźniejszą pojęli, pokazuje się dostatecznie z dziennika *Univers* i z postępowania wyrobników Paryża w smutnych dniach bitwy na ulicach. Mówiłem ciągle i powtarzałem: Ludwik-Napoleon opierając się na wojsku i na ludzie zaspokoi na długo Francyę i Europę. Czy na tém wyobrażenia konstytucyjne zyskają czy stracą? to inne zapytanie. Jestem tego tylko pewny, że porządek, postęp i cywilizacya nic na tém niestracą.

W tych dniach wyjdzie tu rozporządzenie o uniformach dla urzędników cywilnych. Ma się ten ubiór zamienić w codzienny i konieczny.

Wczoraj przejechały tędy matka i żona Koszuta, udając się jak powiadają, do Ameryki przez Hamburg.

Wiedeń 10 grudnia.

△ Od pierwszéj zaraz chwili zajścia wypadków w Paryżu, uderzała wszystkich *rzadkość* i *czczość* depeszy telegraficznych, ztamtąd nadchodzących. — Zastaniawiało niepomału, że w chwili tak przeważnéj, gdzie co godzina prawie o stanie rzeczy przy urzędowych telegrafach można i należałoby mieć pewne wiadomości, wiadomości te nadchodziły ledwie co 24 godzin, a nawet raz 48 godzin zupełnie zaległy, i były wszystkie prawie od początku zaspokajające; chociaż w podobnych okolicznościach, choćby też w końcu jak najszczęśliwiéj wypadły, trudno było przypuszczać, żeby się miało obejść bez usiłowania chociażby tylko jakiegoś oporu lub walki. Klucz do téj zagadki znalazł się już dzisiaj, i bierna rola, jaką w obec nowéj rewolucyi we Francyi odegrały telegrafy, jest już w zupełności wytłumaczoną. Przywłaszczyciel paryzki oczyścił się w oczach świata z jednego przynajmniéj zarzutu, tojest z zarzutu niekonsekwencyi i braku logiki. Nie targnął się jeszcze niby na wolność druku, ale ją ograniczył tylko do organów, własną jego popierających sprawę, a resztę dopiero skazał na milczenie; — nie zwołał nowego parlamentu, żeby się z nim dopiero chciał spierać o władzę, ale go zwołał dla formy tylko, i kwestyą władzy, a nawet kwestyą przyszłéj ustawy zasadniczéj poddał pod głosowanie armii i mass, na których głosy rachuje. Tak więc tłumiąc wszelką jak na teraz opozycyą, zapobiegłszy wszelkiéj publicznéj analizie swych czynów, schlebia tłumowi i o jego wotum dworaczy, pewny, że podubiegłszy raz *to wotum* i nominowany na podobnéj drodze „*kochankiem ludu*", gwałty dokonane bez dalszego trudu w oczach narodu i świata ulegalizuje. Że w podobném przedsięwzięciu musiał pomyślić o zneutralizowaniu pozostałego jeszcze jedynego organu publicznego, jakim są telegrafy; że go swym zamiarom musiał uczynić służebnym, płynęło naturalnie z wszystkiego na co się dotąd odważył i czego dokonał. Ani kraj po za obrębem Paryża, ani zagranica po za obrębem Francyi nie powinni byli wiedzieć o niczém inném tylko o tém, o czém żeby wiedzieli — sam zezwolił; i dlatego żadna prywatna depesza telegraficzna nie wyszła od dnia 2 grudnia z Paryża, a świat wie tylko o takim stanie rzeczy we Francyi, jaki odpowiada woli uzurpatora.

Taki stan rzeczy, wiadomy tu już dokładnie, początkową ufność publiczną w wiadomości nadchodzące z Paryża, zamienił w zupełną nieufność. Publiczność przestała nawet wierzyć telegraficznym kurscetlom paryzkim, i kiedy telegraficzna depesza ztamtąd donosi o podniesieniu się renty francuzkiéj o 3 franki, na giełdzie tutejszéj, która się zrazu wobec tego wszystkiego, tak dobrze trzymała, wexle na Augsburg i Londyn spadają!

Że zamach L. Napoleona, uda się zupełnie w Paryżu; że w pierwszéj chwili, przytłumi wszystko i owładnie władzę, któréj tak pragnie, nie ulega wątpliwości, bo niema nic takiego, czegoby na drodze dobrze uorganizowanego *napadu* dokonać nie można było! Ale co daléj?.. to jest i wielkie pytanie! — Możnaż dopuścić iżby w téj Francyi, w któréj duch publiczny i pojedyncze ambicye, nie mogły znieść despotyzmu wojskowego Napoleona, mimo że oczy wszystkich lśnił blaskiem sławy; w téj Francyi, któréj nie wystarczała karta konstytucyjna Ludwika XVIII., która targnięcie się na nią za Karola X. mściła obaleniem tronu i wygnaniem rodziny królewskiéj, która nie poprzestała na monarchii Ludwika Filipa, mimo że była jak twierdzili, „*ograniczoną republikanckiemi instytucyami* żeby powtarzam w téj Francyi, która uganiając się ciągle za urzeczywistnieniem idei absolutnéj wolności, idei téj, poświęciła powagi takie, jakiemi były albo powaga nowożytnego Cezara, albo też powaga historycznego, i dziejami narodowemi uświęconego prawa, żeby w téj Francyi mówię raz jeszcze, i duch publiczny, i ambicye pojedyncze, i stronnictwa polityczne, z tylą różnemi i tak gorąco pokochanemi celami, abdykowały teraz wszystkie bez oporu, na rzecz, czyją? uklękły wszystkie przed kim?.. Oto przed bohatérem Strasburga i Boulogne!.. Dopuścić coś podobnego byłoby to targnięciem się na ostatnią jeszcze stojącą na świecia powagę, tojest na powagę historyi, i dla tego zamiast we Francyi widzieć wulkan jak wielu mniema ugaszony, widzę w niéj przeciwnie minę nabitą, która prędzéj czy późniéj wybuchnie i w ruinach, któremi kraj zasypie, pogrzebie własnych autorów!

Smutnem jest doprawdy dla przyjaciela prawa i zasadniczych rękojmi społeczeństwa, widzieć jak z tego co się we Francyi dzieje, cieszą się w dobréj wierze ludzie porządku i konserwatyści w Europie, przekonani, że zamach L. Napoleona podjętym został i dokonanym w interessie społeczeństwa i upatrujący w nim jakiekolwiek przyszłéj spokojności rękojmie. Wiara ta, dosyć upowszechniona, i manifestująca się na rozmaitych drogach, dowodzi tylko, do jak zgubnych obłędów prowadzi popłoch; jak skoro mu się uda opanować raz umysły zkądinąd poczciwe. Trzebaby doprawdy rozpaczać o spokojności publicznéj, i o świętości zasad naszego spółeczeństwa, gdyby dla nich innych nie miało być pomiędzy nami rękojmii, tylko otwarty gwałt wszelkiego prawa i przemoc fizycznéj siły. Uznawać w akcie podobnym, podjętym jedynie w interesie dumy ludzkiéj i chorobliwéj ambicyi, rękojmie społeczne dla tego, że akt ten przybiera chwilowo maskę publicznego dobra, i że się pod jego firmą chowa, wychodzi na jedno, co przyznawać, że fundamentem państwa i towarzystwa może być i powinno tylko *bezprawie*. Wedle mnie, zamach L. Napoleona miasto konsolidować to, za czém wzdychamy, tojest uszanowanie prawa, bez czego nie ma na świecie nic świętego, ani własności, ani religii, ani rodziny, zadaje temu wszystkiemu cios ostatni i śmiertelny, bo jest patentem swobody do przedsięwzięć pierwszego lepszego awanturuika, który także bez innéj za sobą powagi, ogołocony także z wszelkiego do tego tytułu, pocznie w sobie w interesie swym własnym misyą reorganizowania świata wedle własnych potrzeb i wyobrażeń, i będzie się mniemał być *uprawnionym* próbować tego na małą skalę, co jego kolega w Paryżu obecnie na tak wielką skalę dokonał.

Lecz powołanie proroka, jest wśród podobnych okoliczności za nadto łatwem, iżby się z proroctwami tego, co prędzéj lub późniéj nastąpić musi, popisywać godziło. Dla tego dosyć o tém, gdy mimo coraz to więcéj zaspokajających *urzędowych* depeszy z Francyi, mimo milczenia, na jakie tam wszystko skazane, co niejest przedajném i nikczemném, przyszłość tego kraju niemoże być dla nikogo ani zagadką, ani tajemnicą.

Wracając do telegrafów, mimo, że niedawno dopiéro rozpatrzyłem się w ich mechanizmie w Londynie, mimo że uczęszczałem na prelekcye fizyki experymentalnéj profesora Kuczyńskiego w Krakowie, który nam także dosyć jakoś wynalazek ten objaśnić się starał; wyznaję, że dotąd, nie bardzo rozumiałem akcyą telegrafu elektrycznego; rozumiałem tylko jéj skutki, ale przyczyn wcale niepojmowałem. Niemałą przeto zrobiliście dla świata przysługę, zamieszczając w kronice poniedziałkowego waszego numeru, objaśniający to wszystko artykuł *Gazety Lwowskiéj*, bo lubo niewiem, czyli *pospólstwo*, dla którego nauczenia jest, jak się zdaje, pisany, powzięło z niego jakie o telegrafie elektrycznym wyobrażenie, tyle jednak jest pewną rzeczą, *że mnie*, ten dopiéro artykuł oświecił jak należy i że teraz dopiéro kompletnie rozumiem, co to jest ten nowy ajent na świecie.

Turyn 5 grudnia.

≏ Dziś dopiero doszły nas pierwsze wiadomości z Paryża. Wyznaję, że wrażenie zwłaszcza na Izbach tutejszych, było posępne i głębokie. Nadużycia parlamentarskiéj swobody, nie były obcemi zgromadzeniu prawodawczemu, obradującemu od dwóch lat w Turynie. Opozycya parta przez partyę republikańską, zaczynała coraz wyraźniéj ścierać się z rządem; Napoleon pokazał, że podobnym nadużyciom, można nawet we Francyi położyć koniec. Deputowani tutejsi byli na dzisiejszym posiedzeniu, jak osłupieni. Rozmowy prywatne tłumiły i przerywały obrady publiczne. Jutro zapewne zapyta p. Broferio ministrów, o przygody wypadków w Paryżu. Miasto spokojne. W chwili, gdy to piszę, widać tylko po ulicach grupy ciekawych.

Na wczorajszym posiedzeniu, senat był zajęty interpallacyami o stanie Sardynii. Izba posłów dyskutowała dziś i wczoraj prawo o kassach oszczędności.

Przegląd Polityczny.

Sejm pruski niedał dotąd żadnego znaku życia Połowa członków jego zasiada po wydziałach, druga wygląda sesyi, która ma być zapełniona inter-

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Kasztelanice Lubaczewscy

(Z rękopismów Zygm. Kaczkowskiego).

(Dalszy ciąg).

IV.

Pan Kasper, rozigrawszy się w zamku na dobre, i rozkaresowawszy się z panienkami przy muzyce, tak się rozmiłował w pannie Teresie, że kiedy do Ustyanowy powrócił, to był czysto jak warjat. Iście też i warjactwem musiała być taka miłość, z któréj nigdy nic być nie mogło; bo choć rodowi Brześciańskich nic się zarzucić nie dało, jednak do Ossolińskich i Stadnickich nie równać mu się było ani w parenteli, ani w fortunie. Wzgląd na to, ażeby tylko równi z równemi się kolligacili, bardzo zachowywano w Polsce, a kiedy się tak zdarzyło, że młodzi nierównego urodzenia pokochawszy się w sobie, aż ślubnego zapragnęli kobierca, co jednak zdarzało się rzadko: to rzeczy takie, ile że przy oporze zawsze wzmagają się chęci, narobiwszy pierwéj nieraz aż krwawych pomiędzy familiami rosterek, a potém wielkiego w Rzpltéj hałasu, jako *miracula* stoją zapisane w historyi. Dzieci wiedzą o owych wielkich intrygach u dworu, a burzach w senacie, które towarzyszyły ożenieniu się króla Augusta z Barbarą Gasztołdową, Radziwiłówną z domu; a niemasz nikogo w Polsce, komu by nie był wiadomy wypadek utopienia panny Gertrudy Komorowskiéj, potajemnie zaślubionéj JW. Szczęsnemu Potockiemu. To samo, tylko w stósownéj mierze, działo się i pomiędzy szlachtą, choćby najmniejszą. Pan Kasper jednak, któremu już i tak różne bziki na umniejszenie wartości szlacheckiego klejnotu latały po głowie, wcale nie zważał na ten narodowy obyczaj i warjował sobie za córą senatorskiego domu, i to jeszcze takiego, którego ród niósł na sobie od niepamiętnych czasów wszystkie w Rzpltéj nawet możliwe zaszczyty, i którego przodek był uhonorowany tytułem książęcym, od niemieckiego cesarza potwierdzonym. — W tém warjactwie różnych on rzeczy dokazywał; więc najpierwéj po nocach nie sypiał, jeno błądził po ogrodzie, a nawet po okolicy, książki i muzykę zarzucił, a kiedy co grywał, to jeno na pogrzebową nutę, mało jadał, nic nie pił, a od ludzi tak jął unikać, że rodzony brat jego, pod jednym dachem z nim mieszkający, ledwie go raz na dwa dni widywał. Krzysztof, który nie mógł nie znać tego braterskiego smutku przyczyny, wszelkiemi siłami mu perswadował, ale wszystko na próżno. Herkulesowe pałki nawet nic nie pomogły; Kasper siedział jak struty i odpowiadał półgłosem:

— Daj mi pokój bracie, jestem najnieszczęśliwszym z ludzi.

Widząc, że niema rady; namawiał go brat, iżby dla rozerwania się, wyjechał gdzieś do miasta, albo co lepsza, aby zebrawszy się poszedł z nim pod Warszawę.

— Nie pójdę, jnż mi nic miłego na świecie, aż mi ojczyzna obrzydła.

— Nie bluźnij panu Bogu i téj ziemi, która cię wykarmiła! — odpowiadał mu Konfederat Barski z ferworem, — a to dla jakiejś podwiki, która chociaż ze senatorskiego domu, przecież zawsze podwika.

— Idź i niebałamuć mi głowy; niechaj myśli mam wolne, to coś wymyślę, a Bóg mi pomoże.

— Co ci pomoże! do czego ci pomoże! — wołał Krzysztof z niecierpliwości, — czyż to Wojewodzanka ci równa? czy to dla niéj dwór ustyanowski? ot! niech ci się nie marzy zielono! a już wolę, ażebyś obmyślał krzesła dla mieszczan na sejmie a choćby i dla chłopów, tylko niemyśl o pannie Teresie, bo nas wszystkich na dudków wystrychniesz. Jéj się ani śniło o tobie, a gdzie dopiero coś myśleć o ożenieniu? Głupstwo i koniec.

— Dajno pokój! Daléj było Piastowi do Polskiéj Korony, albo i Stolnikowi Litewskiemu, niżeli mnie do senatorskiéj córki, a przecież się stało. — A zresztą, czyż-to Brześciańscy, ba! nawet nasz ojciec rodzony nie był Kasztelanem?

— Ot! także gadasz! czasem bliżéj o milę, niż o dwa kroki. Korony sam pan Bóg rozdaje, ażeby nie miał roboty, jak myśleć, z kim się jaki szlachcic ożeni!

— Ach! ale bo jakżeż ja ją miłuję! jakże ona jest piękna, Krzysztofie! Krzysztofie! jak ona piękną!

— Ale cóz ci to jest, bracie! Gwiazda na niebie piękniejsza,, a przecie się jéj nikomu rozumnemu nie zachce.

— Krzysztofie! jak ona piękna! tylko rok jeden z nią przeżyć, a resztę życia daruję! Krzysztofie, pomagaj mi a Bog ci zapłaci. — To mówił prawie ze łzami, — a Krzysztof:

— Ty życiem nie szafuj, bo życie nie twoje, jeno Rzeczypospolitéj. A czemże to jéj wysłużyłeś? czy biłeś się choć raz za jéj sprawę? czy wysączyłeś choć jedną kroplę krwi dla jéj sławy? czy masz choć jedną duszę kozacką albo tatarską nakarbowaną na siebie? a już chcesz życiem szafować i to za kobietę! Opamiętaj się Kasprze, pokim cierpliwy, — a cierpliwym będę dopóty, dopóki smurczysz tutaj o trzy mile do niéj, jakoby wyżeł do krzyka; ale jak mi się jeno ruszysz, to obaczysz, co zrobię!

— Co ty zrobisz! — wykrzyknął Kasper zrywając się ze siedzenia, — co zrobisz? czy nie myślisz jeno brać mię pod kuratelę, jakoby *minorennisa* albo *fixata?* Otóż, abym ci pokazał, że nic nie zrobisz, zaraz jutro jadę do Leśka... zaraz jutro... i... i... tak! tak, wezmę moich cyganów. Ona tak lubi muzykę; powiadała mi, że się jéj podobały te włoskie tańce, które jéj grałem tamtéj niedzieli, — będę jéj grał pod oknami. Co za myśl doskonała! dziękuję ci, żeś mi ją poddał!

— Ffu! w imię Ojca i Syna! czyś oszalał, czy przystąpiło do ciebie? ty, grać pod oknami, jakby jaki włóczęga lub bandurzysta? Kasprze!

— Nie, nie, nie! jutro, jutro... albo co lepiéj, dziś jeszcze pojadę.

I wyleciał z izby. Pan Kasper, jak się to wyżéj rzekło, zawsze miał jakąś bandę grającą u siebie; tą razą miał kompozycyę cyganów, których żywił i utrzymywał za to, aby mu parę godzin grywali codziennie. Ci cyganie siadywali zawsze w oficynie i czekali na rozkaz pana, i widząc atoli, że jakoś od kilku tygodni pan ich posmutniał i niemógł znosić hucznéj kapeli, rozleźli się byli z oficyny i poszli po wsiach, jedni grywać na chłopskich weselach, inni po gospodach i karczmach, a trzeci za zwyczajną swoją złodziejską praktyką; owo więc niemogąc dawać koncertów na cymbałach i dudach, dawali je na skublach i zawiasach, a nawet i na tak grubym instrumencie jak podwaliny, po-pod które wkopując się, jak gdyby lisy, wkradali się do cudzych komor i szpichrzów. Wpadłszy pan Kasper do oficyny i niezastawszy żadnego ze swoich muzykantów, rozesłał natychmiast parobków za nimi po wsi, ze surowym rozkazem i to pod bizunem, aby ich koniecznie dzisiaj posprowadzali. Parobcy się rozbiegli natychmiast, ale ponieważ się to Kasprowi zdawało nie dosyć, więc wysłał jeszcze karbowników i ciwuna, a nawet podstarości z dyspozytorem musieli wsiąść na konie i za cyganami pojechać. Krzysztof chodził po dziedzińcu i z niecierpliwością patrzał na wszystko; jednak nic się już nie odzywał, w nadziei, że niezadługo samo z siebie minie to Kasprowe *delirium*. Tymczasém jak to zwyczajnie w Sanockiém o gości nie trudno, nadjechał ktoś ze sąsiedztwa, a mianowicie pan Wawrzyniec Górski, Podsędek sanocki z Lutowisk

pelacya z okazyi wypadków paryzkich. Również pierwsze to posiedzenie od czasu wyboru prezydyum i biór zajęte będzie projektami rządowemi do praw, a mianowicie budżet ma być przedłożony, w którym mieści się stępel na dzienniki.

Poseł Francuski w Berlinie p. Armand Léfebvre złożył ministrowi notę hr. Turgot dzisiejszego francuskiego ministra spraw zagr., gdzie obszernie wyłożone powody skłaniające Ludwika Napoleona do zamachu stanu.

Uparte milczenie *Gazety pruskiéj* w ocenieniu wypadków we Francyi było powodem wieści, iż rząd pruski nie jest całkowicie zadowolony ze stanu rzeczy we Francyi, wszakże artykuł półurzędowego *Cor. Bur.* który poniżéj dajemy, inaczéj sądzić każe.

Między Związkiem celnym i Holandyą zawarty został traktat handlowy na wzajemności warunków oparty.

Konferencya niemieckiego Związku pocztowego zakończyła już swoje czynności.

Izba niższa hanowerska na tajném posiedzeniu w dniu 8 grudnia miała się zgodzić na ratyfikacyę traktatu z dnia 7 września.

Wiedeń 10 grudnia. Obok wypadków paryzkich, głównym przedmiotem zajęcia tutejszych dzienników jest zapowiedziany kongres celno-handlowy, w Wiedniu odbyć się mający.

„Rezultaty tego zjazdu" pisze *Presse* „zbliżą bez wątpienia o krok jeden stanowczy urzeczywistnienie celno-handlowego austro-niemieckiego zjednoczenia. Dowiemy się przynajmniéj przy téj sposobności, o ile dążności te są praktyczne. Wypowiedzenie układu celnego przez Prusy przywróciło dla przyszłéj handlowéj polityki *tabulam rasam:* i przyznać trzeba, że dla porozumienia się względem planu powszechnego związku celnego, nie można było wybrać sposobniejszéj pory. Prusy wypowiedziały Zollverein, zanim jeszcze Izby hanowerskie zatwierdziły traktat handlowy z dnia 7 września, a nastąpiona tymczasem zmiana w rządzie Hanoweru prawdopodobnem czyni, że Prusy w swojéj handlowéj polityce ujrzą się zupełnie osamotnionemi. Stanowisko zatém tego państwa w obec wydanego przez Austryą zaproszenia na kongres celny do Wiednia będzie więc istotnie zależało od uchwały Izb hanowerskich, a odmówienie z ich strony przyjęcia traktatu z dnia 7 września, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa usposobi Prusy korzystnie dla rzeczonego kongresu, gdy tymczasem uchwała w przeciwnym duchu, tj. przyjmująca traktat, podałaby im tylko sposobność okazania szczerości swych życzeń ku urzeczywistnieniu niemiecko-austryackiego Związku celnego.

Nigdy nieliczyliśmy się do tych, co takie zjednoczenie celne, ze stanowiska austryackiego, uważają za kwestyą żywotną, bo naszem zdaniem środek ciężkości Austryi ani w politycznym ani w ekonomicznym względzie w Niemczech nie leży: a gdy weźmiemy, na uwagę ofiary jakie w najlepszym razie nawet, dla osiągnięcia tego celu położyć będzie trzeba, niemożemy się wstrzymać od zapatrywania się na tę sprawę jako na taką, o którejby Francuz powiedział: „C'est à prendre ou à laisser." Nierównie ważniejszą aniżeli zjednoczenie celne z Niemcami wydaje nam się dla Austryi system odpowiedniéj dla jéj przemysłu opieki, system, pod którego błogiem panowaniem industrya nasza doszła do tego względnie pomyślnego stopnia, na jakim dziś stoi.

Niemożemy zatém jak dziękować rządowi naszemu, że w dotyczącym okólniku do rządów niemieckich wskazał ową zasadę „odpowiednich ceł opiekuńczych" jako niezmienną podstawę swojego handlowo-politycznego systematu", i w ten sposób niewzruszone granice dla zapowiedzianych konferencyj stanowczo oznaczył.

Jakoż, związek celny na zasadach kosmopolitycznych, pominąwszy już specyalnie austryackie interesa, byłby prawdziwém a b s u r d u m. Do polityki wolnego handlu niepotrzeba zaprawdę sił połączonych, ani wzmocnienia politycznéj potęgi, aby obcym fabrykantom wszystkie roztworzyć komory. Żegluga takiego państwa niepotrzebuje opieki połączonych flot, gdy żadne większe państwo niema interesu, aby ją niepokoić; a gdyby w szczególności Austrya do takiego systemu przychylić się chciała, to bez wątpienia Anglia najpierwsza ofiarowałaby jéj swoją marynarkę na usługi.

O to więc będzie przedewszystkiem chodziło 2go stycznia, aby o stósowności austryackiego systemu opiekuńczego i te niemieckie państwa przekonać, które dotychczas w innéj polityczno-handlowéj zasadzie korzyść swą znajdować mniemały; a jeźli się to zadanie powiedzie, to i Prusy będą musiały do powszechnego zastósować się życzenia; w przeciwnym razie polityczno-handlowe drogi dwu wielkich mocarstw niemieckich rozeszłyby się i myśl środkowo-europejskiego systemu celnego musiałaby nateraz być porzuconą.

W ówczas rzeczą będzie północnych i południowych państw niemieckich, za jednem lub drugiem principium stanowczo się oświadczyć, czyli zechcą losy swoje związać z Prusami czy z Austryą. Polityka tych państw była w ostatnich czasach istotnie expektacyjną, oczekującą. Chciały one poniekąd, aby był i „wilk syty i koza cała" chciały zyskać targ w Austryi, ale i pruskiego niestracić. Od téj wszakże polityki zmuszone teraz będą odstąpić, rząd bowiem austryacki w programacie swoim przywiązał do zawarcia owego traktatu handlowego, mającego służyć za podstawę przyszłego zjednoczenia celnego, warunek: aby jednocześnie położone były dla urzeczywistnienia tego związku zupełne rękojmie — zastrzeżenie, które na tem większe zasługuje uznanie, iż bez niego kongres wiedeński mógłby jedynie posłużyć do zlania się reszty państw niemieckich w jeden obwód celny pod przewodnictwem Prus, a tak, zamiast podwyższyć wpływ Austryi w Niemczech, doprowadziłby przeciwnie do celu, do którego osiągnięcia widocznie zmierza traktat prusko-hannowerski."

— Do tutejszego francuskiego poselstwa przybyło wczoraj dwóch kuryerów z Paryża; dom Rotszylda także otrzymał stamtąd kuryerem wiadomości, które zwiastować mają pomyśne powiedzenie się przedsięwziętego przez Ludwika Napoleona experymentu.

— Dzisiaj przejeżdżał tędy kuryer gabinetowy turecki wprost ze Stambułu, udający się bez zatrzymania przez Berlin do Paryża, z ważnemi, jak mówią, depeszami w sprawie miejsc świętych.

— Rząd turecki obostrzył w ostatnich czasch przepisy paszportowe, polecając władzom granicznym, aby nikogo obcego niewpuszczały do kraju bez wizy paszportowéj tureckiego posła.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa 7 grudnia. Na przedstawienie JO. ks. Ministra Oświecenia, po poprzedniém porozumieniu się z JO.ks. Namiestnikiem Królestwa N. Pan w dniu 8 marca r. b., najwyżéj rozkazać raczył: Gimnazya filologiczne Okręgu naukowego Warszawskiego, urządzić na zasadach objętych w najwyżéj zatwierdzoném w dniu 21 marca 1849 r. zdaniu Rady Państwa co do podobnych zakładów w Cesarstwie, a mianowicie w tych zpomiędzy nich, które będą miały za cel przygotowania uczących się do uniwersytetów; rozszerzyć wykład starożytnych języków; a w gimnazyach, z których uczniowie mają zamiar wstąpić prosto do służby wojskowéj lub cywilnéj, wykładać szczególnie w pierwszym razie, matematykę; w drugim razie prawodawstwo. Skutkiem tego kurator okręgu naukowego Warszawskiego, podaje do wiadomości osób interesowanych, iż w wykonaniu tego najwyższego rozkazu, gimnazya filologiczne w tymże okręgu, otrzymują obecnie plan nauk z dwojakim specyalnym w czterech wyższych klasach kursem: jeden kurs dla tych uczniów, którzy po ukończeniu nauk gimnazyalnych, pragnąć będą kształcić się daléj w uniwersytach, drugi dla tych którzy życzyć sobie będą wstąpić wprost do służby Rządowéj; w pierwszym kursie, obok dotychczasowych przedmiotów, będą wykładane języki starożytne, w drugim nauka prawa. Rodzice lub opiekunowie przeto, zgłosić się winni niezwłocznie piśmiennie do Dyrektora gimnazyum filolologicznego, w którem ich synowie lub pupile pobierają obecnie nauki, począwszy od klasy 4éj do 7éj włącznie, z oświadczeniem, na który kurs życzą sobie, aby nadal na nauki uczęszczali. (K. W.)

NIEMCY.

Berlin 8 grudnia. Utrzymują, iż w Berlinie liczne po wyższych sferach krążą adressa powinszowania dla Ludwika Napoleona, i że na balu wojskowym wczoraj odbytym, książę Albert pruski wzniósł zdrowie dzisiejszego dyktatora Rzpltéj francuskiéj.

— Stępel na dzienniki oddawna projektowany zaprowadzony ma być rzeczywiście niezadługo.

— Konsul pruski w Atenach major Wildenbruch ma zostać posłem w Konstantynopolu na miejscu hr. Pourtales, który zupełnie z gabinetem się poróżnił.

— Badeńskim dziennikiem rządowym zwołane zostały Izby na 12 grudnia. Prezydentem Izby wyższéj zamianował W. książę margrabię Wilhelma badeńskiego, wice-prezydentami księcia Fürstenberg i radcę Stanu bar. Rüdt-Collenberg-Eberstadt.

— Znany wniosek deputowanego Reh w Izbie niższéj w Darmstadzie tyczący się praw zasadniczych niemieckich odrzucony został na posiedzeniu 5 grudnia motywowaném przejściem do porządku dziennego. Motywa te podane przez dep. Eicha są nic nieznaczące. Lewa strona nie brała udziału w obradach.

— Sejm w Sondershausen zwołany na Nowy rok. Głównem jego zajęciem będzie projekt do zmiany konstytucyi w duchu Związkowym.

— Senat Hamburgski nadaremnie starał się u feldm. Legedycza o uwolnienie tutejszego obywatela Rustaka. Kwaterunek wojska austryackiego po domach prywatnych podejmowany bywa za 9 sgr., z których rząd austryacki płaci $6^{3}/_{4}$ zaś resztę staje się ciężarem publicznym. Teraz gdy drożyzna wzmagająca staje się powodem skarg i zażaleń i kwaterujący nie chcą nadal ponosić ciężaru, senat rad nakazać przymusowy kwaterunek, któryby nie obciążał skarbu miasta Hamburga, wszakże feldm. Legedycz przystać na to nie chce.

WIELKIE KSIĘSTWO POZNANSKIE.

Gaz. Pozn. (niemiecka) umieszcza wyciąg z sprawozdania rejencyi poznańskiéj z miesięcy września i października następującéj treści:

S t a n p o w i e t r z a. Początek września był dżdżysty i zimny, późniéj z małemi odmianami czas przyjemny. W październiku, mianowicie w drugiéj jego połowie przeważała pora zimowa i wilgotna, korzystna nader do zasiewów ozimin, tak, że nawet spóźniający się gospodarze mogli się na czas załatwić.

Ś m i e r t e l n o ś ć. Stan zdrowia w ogóle zaspakajający; wszakże szkarlatyna między dziećmi niezmiernie grasowała i nie zupełnie jeszcze ustała. Częstokroć choroba ta niebezpieczny przybierała na siebie charakter, łącząc się z zapaleniem błony mózgowéj, a przy najlżejszém nawet zaziębieniu pociągała za sobą zwykłe złe następności i właściwe choroby z szkarlatyny wywięzujące się. Zapalne choroby organów oddechowych rzadko się pojawiały, i to u dzieci w formie wybitnego zapalenia kanału oddechowego.

D o b r y b y t w o g ó l e. Wysokie ceny zboża obok dość pomyślnych zbiorów w ogóle, nadały się rolnikom. Wieśniacy znajdują na targach tygodniowych dobry odbyt na zboże, a kupcy więcéj niż zwykle przybywają na zakupno. Z większych posiadaczy ziemskich, wielu już mianowicie z powiatów Szremskiego i Wrześniewskiego pozawierało już w lecie kontrakta o dostawę na tanie ceny, potrzebując na ówczas gotówki. W skutku niespodziewanego podwyższenia się cen, ponieśli oni znaczne straty. Co zaś się tyczy konsumentów, rzemieślnicy i wyrobnicy znajdują się po miastach w niejakim kłopocie z powodu wysokich cen zboża. Gdy wszakże zbiory w ogóle nie wypadły tak źle, przeto należy się spodziewać, iż przy trwałym pokoju ceny, które częścią przez spóźnione o kilka tygodni żniwa w górę poszły, nie dojdą do wysokości cen ich w czasach prawdziwego niedostatku.

U p r a w a z i e m i. Jak już w poprzedniém sprawozdaniu donieśliśmy, zbiory pszenicy wypadły w ogóle pomyślnie, również grochy i jarzyny; natomiast żyto poślednicjsze niż spodziewać się można było. Od końca września zaczęły się dowozy z Królestwa Polskiego i np. do Wrześni przychodzą co tydzień 600 do 1000 szefli, które tutejsi kupcy zakupują w Polsce i sprowadzają. Również Wartą nadchodzą liczne statki z żytem z Polski. — Co się tyczy zbiorów ziemniaków, takowe wypadły nader licho. W wielu miejscach zaledwie trzy razy tyle wykopano ile zasadzono, a w niektórych mniéj jeszcze. Nadto w większéj części powiatów znaczna część ziemniaków uległa chorobie panującéj. Niejaki natomiast zwrot tych szkód przedstawia groch i kapusta, które w ogóle dobrze się udały. Co zaś szczególnie powiatu Ostrzeszowskiego się tyczy, zbiory kartoflane tamże

---

ze swoim krewnym, panem Konarskim młodym, który późniejszemi czasy bardzo się wsławił męstwem na wojnie, pod komendą Księcia Józefa Poniatowskiego przed drugim rozbiorem i pod Kościuszką już po rozbiorze. Przyjął ich Krzysztof serdecznie, jak gdyby nigdy nic nie było i witając, pytał, czém się każą ugościć; ale widząc, że koni nie każą wyprzęgać, prosił, aby wyprzęgli; i ażeby im wydać obroku, pod niebytność Podstarościego i dyspozytora, sam jak niepyszny klucze zdjął z kołka i poszedł do spichrza, który opodal od dworu był oddalony. Otwierając już, słyszał szmér jakiś koło drzwi, ale jakże się zdziwił, kiedy otworzywszy drzwi całkiem, na środku szpichrza zastał całą kapelę cygańską, która wkradłszy się tam, pozdejmowała sadła, słoniny, skóry z bantów, a dołożywszy do tego nie pomierną ilość różnego żelaziwa, które zapasem leżało, tak to wszystko przygotowała, że ani wątpliwości być nie mogło, że muzykanci czekają tylko zmroku, aby z tém uciec w lasy. Mieli nawet tam z sobą wszystkie swoje manatki i instrumenta.

— Tak! — zawoła pan Krzysztof, — tędy lekcya muzyki! — i natychmiast porwał dwóch z nich za barki, a wlokąc za sobą ku dworowi, mówił w passyi: — Poczekajcie! sprawię ja wam kapelę! — Przyniósłszy ich przed ganek, czemu się bawiący na ganku z Kasprem goście nie pomału dziwili, rzucił ich Kasprowi pod nogi, mówiąc: — Masz tu twoją kapelę! cały szpichrz nam okradli! możesz z nimi zaraz jechać do Leśka, ale pierwéj ja im tu zagram serenadę! Tymczasem nadjechali podstarości z dyspozytorem, parobcy nadeszli, a połapawszy resztę uciekających już muzykantów, sprowadzili przed ganek i zaczęła się serenada. Pomimo gości i instancyi pana Kaspra, Krzysztof wypalił muzykantom po pięćdziąt boćkowskich przed gankiem, a ta kapela, produkując się każdy muzykant *solo*, pierwszy raz może harmonijnemi zagrała tony, — bo jęki bólu muszą się zgadzać ze sobą.

Po egzekucyi Krzysztof chciał wszystkich za granicę dóbr swoich wypędzić, ale jak go wziął prosić Kasper, a błagać, a exkuzować, to plunął i rzekł z nieukontentowaniem: — Rób-że sobie z nimi co chcesz! niech ci i całą Ustynowę ukradną, mnie wszystko jedno. Ja i tak za parę tygodni wracam nazad na wojnę, i kto wie, czy kiedy powrócę. — Taka przemowa trochę ścisnęła Kaspra za serce, ale noc, która na niejedną rzecz dobrą podaje radę, wystraszyła z niego wszelkie rzewne uczucie, a na drugi dzień przed wieczorem Kasper zabrawszy całą kapelę na wozy, wyruszył przecie z nią ku Leśkowi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Fryderyk Szopen.

(Przekład Dziennika Warszawskiego.)

(Ciąg dalszy. Zob. Ner 282.)

W kraju gdzie takie kobiety panują, ileż to słów gorączkowych, ile rozpaczy, ile nadziei, ile złudzeń, ileż rozkosznych upojeń przejść musiało, podczas brzmienia téj dźwięcznéj mazowieckiéj melodyi, któréj każde tętno odbija się w sercu każdéj Polki, echem zgasłéj namiętności, albo przebrzmiałego wyznania miłosnego. Gdzież jest taka z nich, któréjby taniec ten nie rozpłomienił lica wzruszeniem i fatygą Ileż niespodziewanych związków utworzonych podczas tych długich sam na sam pośród tłumu, przy brzmieniu téj muzyki, która odżywia zawsze jakie wspomnienie, nierozdzielnie związane z jéj nótą. Ileż obietnic zamienionych, ileż trudnych rozłączeń ułatwionych tym tańcem. Ileż przemijających miłości zawiązało się i zerwało jednego wieczora pomiędzy takiemi, którzy pierwszy raz poznali się z sobą i nigdy się już nie mieli oglądać. Ileż odepchniętych uczuć wyszło na jaw w téj chwili, w któréj piękność przyćmiewa bogactwo, a zręczność ruchów położenie w świecie. Ileż rozmów zaczętych bez myśli prawie, podtrzymywanych ironią, przerwanych wzruszeniem, zawiązanych napowrót z tą oględnością i zręcznym dowcipem słowiańskim, który potrafi dowolnie wyznanie w tych samych słowach zawarte jawném lub skrytém uczynić, a kończących się głębokiém przywiązaniem. Ileż zwierzeń rozrzuconych pomiędzy nieznajomymi, których traf w przyjaciół chwilowych zamienił. Ileż słów kłamliwie wesołych, ileż życzeń, ileż żądań, ileż nieokreślonych nadziei, nieoględnie na wiatr rzuconych, czasem bez skutku jak ta chustka tancerki ciśnięta w powietrze, któréj mniéj zgrabni pochwycić nieumieją.

Trzeba znać koniecznie kraj, w którym się Szopen zrodził, żeby pojąć uczucie wyrażone w jego mazurkach, jak i w wielu innych jego kompozycyach, wszystkie one prawie tchną tym powiewem miłosnym, który unosi się jak płyn eteryczny ponad jego *preludyami*, *nokturnami*, *improwizacyami*, gdzie kolejno wszystkie odcienia namiętności są wyrażone; pociągające mamidła kokieteryi, niewidzialne więzy miłości, dziwne ozdoby, które fantazya potworzyła, śmiertelne odbicia wycieńczających rozkoszy, rodzących się już z zarodem śmierci; kwiaty żałoby jak te róże czarne, których zapach nawet smutkiem przejmuje, które pozbawia listków najsłabsze tchnienie wiatru, iskry bez światła zwodniczym ogniem zarzące, podobne do tych gatunków drzew zeschłych, które błyszczą w ciemności; przyjemości które ani przeszłości ani przyszłości niemają, bo je traf utworzył; które smakują jak te owoce poszukiwane jedynie dla swéj cierpkości; zarysy uczucia nieokreślonego, któremu jakiś dziwny wdzięk nadaje piękność, wykwintność i wykształcenie tych, którzy są pod jego wpływem.

W każdéj balladzie, w każdym walcu, w każdéj etudzie Szopena, tak jak w każdym z tych utworów, o których przed chwilą wspominaliśmy, przebija odbłysk jakiéj niewypowiedzianéj poezyi, którą on czasom idealizuje do tego stopnia, że jéj oddźwięki niezdają się już należyć do tego świata, ale być echem wymarzonóm z kraju wieszczek, rozwijać przed nami tajemicze wyznania *peryów*, *tytanyów*, *aryelów*, *królowych Mab*, geniuszów powietrza wód i płomieni, podległych tak jak my odczarowaniom i cierpieniu.

Czasem te jego utwory są fantastyczne i wesołe, jak taniec jakiéj sylfidy unoszącéj się radośnie po kwiatach; czasem przyćmione a iskrzące jednak, jak suknia Salamandry; czasem skarżą się jak te dusze w czyszczu, błagające o modlitwę, mającą je wybawić z ogni potępienia; czasem rozlana jest w nich rozpacz tak czarna, tak niepocieszona, że nie możnaby ich porównać jak tylko do tego niewypowiedzianego upadku ducha Jacopa Foscari, który śmierć nad wygnanie przenosi. Niektóre perlą łzami niemogącemi się wydobyć; inne znowu dowcipne i wesołe, przebiegają tylko po czarnych klawiszach fortepianu, i przypominają wesołość Szopena, który w rozmowie wyższe tylko tony umysłowe poruszać lubił; kochał on attycyzm, unikając jednak téj nieokrzesanéj wesołości, tych pospolitych żartów, tego grubiańskiego śmiechu, jakby zwierząt, od których obrzydzenie a nie jad odstrasza, i których widok dla niektórych usposobień nerwowych, niepodobnym do zniesienia się staje.

Pośród wielkiéj liczby jego mazurków, panuje niesłychana rozmaitość przedmiotów i wrażeń. W niektórych przebija się dźwięk ostróg, ale najczęściéj rozróżnić tam można ten niedosłyszany szmer krepy i gazy poruszonych wirem tańca, odgłos wachlarzy, dźwięk złota i dyamentów. Niektóre z nich są jakby obrazem tańca w wigilią wielkiéj bitwy. Słychać pomiędzy zwrotkami tańca, jakby westchnie-

dochodzą najwyżéj do połowy zbiorów średnich. Wedle doniesień odebranych, nie ma się co jeszcze teraz obawiać niedostatku; ale objawiającéj się zapewne z końcem zimy większéj nędzy, da się zapobiedz przeznaczeniem zawczasu potrzebnych funduszów na budowę dróg bitych, które rozpoczęto już w pomienionym powiecie. Z powiatu Bukowskiego donoszą, że w okolicy Najtomyśla gdzie dużo chmielu uprawiają, nader korzystne producenci ze sprzedaży jego pobierali dochody, płacono bowiem za cetnar po 80 tal. Prace około Obry daléj są prowadzone i znacznie już postąpiły.

Obrót przemysłowy. Ruch przemysłowy po miastach i wsiach ogranicza się na niezbędnéj potrzebie, a że stan średni ani jest licznym ani też zamożnym, zaś znaczniejsi właściciele ziemscy z małym wyjątkiem dochody swoje obracać muszą na opłacenie procentów od długów swoich, przeto rzemieślnicy nie mogą przyjść do dobrego bytu, a mała ich tylko liczba po kilkoro trzyma czeladzi. Również w odbycie wyrobów i towarów kolonialnych widać ograniczenie, na jakiem w ogóle konsumenci poprzestają. Żegluga po Warcie otrzyma niejaki popęd w skutku dozwolenia od dnia 1 października wolnego przewozu statkami zboża z Polski.

Duch publiczny. Urodziny królewskie wszędzie obchodzono uroczyście nawet po najdrobniejszych miejscach naszego zakresu administracyjnego. Śmiałe nadzieje, z jakiemi mieszkańcy polscy prowincyi wyglądali sejmu prowincyonalnego, znikły przez wytrwałość rządu i wspierającéj się oń niemieckiéj *większości*. Osobliwie pomyślnie wypadło, że klęska ta nadwerężyła niezmiernie Związek polonizmu z demokracyą niemiecką odnoszący się do sławnego sejmu krajowego z r. 1843, a który w ostatnich czasach na nowo objawiać się począł. Zatrwożony umysł przwdziwych patryotów podźwignął się tym sposobem i umocnił.

Dobroczynność. Radzca ziemiaństwa Alfons Taczanowski darował powiatowi Wrześniewskiemu na dobroczynne cele należytość za koszta podróży i diety na sejm prowincyonalny w ilości 114 tal.

Kościoły i szkoły. Dla podniesienia religijnego ducha między osadnikami protestanckimi, żyjącemi rozpierzchniono w powiecie Wrześniowskim, i posiadającym tam jedną tylko parafię, władze duchowne postanowiły, naznaczyć tymczasowo na rok jeden do Miłosławia kaznodzieję podróżnego. Krok ten przyjęto z wdzięcznością, i tylko życzą sobie, aby to dało początek założenia stałéj parafii, która z powodu ubóstwa mieszkańców musiała by być uposażoną całkiem z funduszów kościelnych lub ze skarbu. Również w innych częściach naszego zakresu administracyjnego rozpoczęto zakładanie nowych parafij i szkół protestanckich.

FRANCYA.

Paryż 7 grudnia. W tych dniach *Monitor* ogłosić ma następne dekreta:

1) Dekret upoważniający ministrów do wypędzania cudzoziemców z Francyi;
2) do wydalania robotników nieurodzonych w Paryżu, na miejsce urodzenia.
3) do deportacyi każdego uwolnionego więźnia, którγby się znajdował w Paryżu.
4) Dekret upoważniający do wypędzenia z Paryża każdego, ktoby mógł ubliżyć rządowi
5) Dekret upoważniający wypędzać z Francyi wszystkich naczelników politycznych, którzy należeli do wypadków w ciągu ostatnich 25 lat.

Projekta te już zostały zakomunikowane jednemu z członków komisyi doradczéj, któréj lista wyjdzie w dniu jutrzejszym zupełna. Kilku członków, z tych, co odmówili, a mianowicie p. Montalembert pozostaje w komisyi. Jeden reprezentant, który nie miał innego sposobu uwiadomienia, że nie chce należeć do Komisyi doradczéj, napisał na swych biletach wizytowych „były reprezentant Zgromadzenia narodowego, członek komisyi doradczéj nie przyjmujący.“

Dzisiejszy *Monitor* ogłasza następne dekreta:

Prezydent Rzpltéj.

Zważywszy na prawo z dnia 25 grudnia 1790 r. o rządzie wojskowym.

Zważywszy na prawo z dnia 11 kwietnia 1831 o służbie armii w kampanii.

Na wniosek ministra wojny.

Pragnąc, aby służba oddana w kraju była tak wynagrodzona jak służba armii zagranicą.

Stanowi:

Artykuł I.

Jeżeli wojsko organizowane przyczyni się przez walkę do przywrócenia porządku w którymkolwiek punkcie teritoryum, służba ta policzona będzie jako służba w kampanii.

Artykuł II.

Ilekroć wypadnie zastosować tę zasadę osobny dekret oznaczy jéj warunki.

Działo się w Elizeum 5 grudnia.

Prezydent Rzpltéj zważywszy etc.

Stanowi:

Artykuł I.

Dawny kościół ś. Genowefy (Panteon) stosownie do myśli jego założyciela oddaje się służbie bożéj pod nazwiskiem ś. Genowefy patronki Paryża.

Będą wydane rozporządzenia dla urządzenia ciągłéj służby obrządku katolickiego w tym kościele.

Artykuł II.

Znosi się postanowienie z dnia 26 sierpnia 1830 r.

— W skutek dekretu prezydenta Rzpltéj pan Maurycy Duval, mianowany został komisarzem nadzwyczajnym rządowym do Departamentów Cotes du Nord, Finistere, Ille et Vilaine, Niższéj Loiry, Morbihan, Menu i Loiry, Vandei, Mayenny; p. Carlier były prefekt policyi takimże komisarzem do departamentów Allier, Cher i La Nièvre.

— *Monitor* ogłasza nominacyą 9ciu nowych prefektów.

— Prezydent Rzpltéj ogłosił departamenta Allier, Saony i Loiry w stanie oblężenia.

— Słychać, że Ludwik Napoleon ma zamiar uwolnić jenerałów reprezentantów uwięzionych w Ham po skończonem głosowaniu z d. 21 grudnia, jeżeli zobowiążą się nie wrócić nigdy do Francyi bez pozwolenia władzy.

— Stronnicy rządu, podali projekt uorganizowania dziennikarstwa jakoby na pół dyskutującego. W tym celu mają utworzyć dzienniki na wzór dwóch skasowanych *Siécle* i *Ordre*, zachowując ich tytuł, format a nawet czcionki, ale wydawać je pod kierunkiem pisarzy napoleońskich, którzyby się zobowiązali do robienia grzecznéj i nieszkodliwej opozycyi i zabawiali w ten sposób publiczność lekką dyskusyą.

— P. Casabianca były minister finansów zaprzecza publicznie wieściom, które głosiły, iż przed usunięciem się z ministeryum wziął z banku 25 milionów franków. P. d' Argout dyrektor banku list ten potwierdza.

— Według urzędowych wiadomości, zginąć miało wciągu walki ulicznéj ośmiu żołnierzy, a ranionych zostało 100, z których trzecia część niebezpiecznie.

— *Moniteur Parisien* donosi, iż z artylerzystów paryskich 2441 oświadczyło się *za* plebiscistem, 43 *przeciw*. W Rouen w dwóch szwadronach strzelców 3 głosy były *przeciw* plebiscitowi.

— Nietylko dzienniki belgijskie ale i niemieckie zakazane zostały we Francyi. Od dwóch dni ich nie rozdają.

— Powiadają, że p. Ludwik Blanc aresztowany został w chwili gdy przybywszy do Francyi i wyszedłszy ze statku parowego wsiadał na koléj żelazną.

DANIA.

Kopenhaga 5 grudnia. Na wczorajszém posiedzeniu Izby ludu, zawiadomił prezydent o postanowieniu królewskiem przedłużenia obrad Izby jeszcze na dwa miesiące. Termin bowiem prawem przepisany właśnie wczoraj przeminął, a tu jeszcze nie wzięto pod rozwagę budżetu, ani nie tknięto licznych praw finansowych zapowiedzianych. Na tém posiedzeniu przyjęto w trzecim odczycie projekt do linii demarkacyjnéj miasta Kopenhagi, przyczém minister nadmienił potrzebę ufortyfikowania stolicy, do czego plan przyszłemu sejmowi przedłożony zostanie. Prawo o najwyższym sądzie przyjęto.

Onegdaj obradowano nad wnioskiem Czerninga do prawa o zmianach organizacyi siły zbrojnéj lądowéj; przedmiot ten długie i żwawe wywołał spory. Czerning motywował swój wniosek nawet ze stanowiska finansowego, i żądał zastósowania prawa do wszystkich prowincyj monarchii. Czas nauki żołnierzy ma trwać 6 zamiast dotychczasowych 16 miesięcy. Wraz do prawa załączona jest metoda ćwiczeń wojskowych. Minister wojny opierał się temu projektowi, jako polegającemu na zasadzie uzbrojenia narodowego, które usypia karność; po długich za i przeciw, wniosek ten przyjęty został w pierwszym odczycie 46 głosami przeciw 34.

MAROKO.

Przed niejakim czasem piraty marokańskie zniszczyli kilka kupieckich statków francuzkich. Fakt ten, o którym niedonosiliśmy w chwili, kiedy się wydarzył, mało bardzo do niego przypisując wagi, stał się jednak powodem zażalenia się Francyi na drodze dyplomatycznéj i żądania wyraźnego wynagrodzenia strat. Gdy rząd marokański nieodpowiedział stósownie na żądania Francyi, wysłaną została flotta ku otrzymaniu należnego zadosyć uczynienia. Otóż co w tym względzie piszą dzienniki angielskie:

Kontradmirał francuzki Dubourdieu zarzuciwszy kotwicę pod Robat domagał się od gubernatora téj fortecy wynagrodzenia za zniszczenie własności francuzkiéj, nie dawszy mu więcéj czasu do rozwagi nad dwie godziny, z zagrożeniem bombardowania w razie odmowy. Gubernator odpowiedział, że będzie porozumiewać się musiał z cesarzem wprzód nim żądaniu zadość uczyni, a zatém iż potrzebuje dwóch dni czasu. Admirał przygotował się od razu do boju. Kiedy w pięć godzin od czasu pierwszego zawezwania morze podniosło się, statki parowe poczęły bombardować naraz Robat i Sale i przez ośm godzin zarzucały te miejsca gradem kul i bomb, tak że Sale zostało zupełnie zniszczone a Robat bardzo znakomite poniosło szkody. Maurowie odpowiadali jak mogli z kilku dział w fortecy Robat na eskadrę francuzką wymierzonych, i na statku admiralskim zabili siedmiu ludzi; ile na innych niewiemy. Strata Maurów była ogromna.

Po bombardowaniu flotta odbiła i popłynęła do Kadyksu; ale ostatnie wiadomości z Gibraltaru donoszą, że w dniu 29 listopada stanęła przy zatoce Tangerskiéj i że miała bombardować to miejsce. P. Borrell konsul francuzki w Tangerze przeniósł się na pokład francuzki. Wielkie zamięszanie panowało w Tangerze. Bateryе miejskie zamierzały bronić się jak najmocniéj i gorąco przyjąć Francuzów.

Statek angielski *Janues* wysłany został z Kadyksu do Tangeru dla uchronienia interessów angielskich. Podobnież *la Hogue* wypłynął w tym celu do Lizbony.

— (*Kilka wiadomości o cesarstwie Marokańskiem*). Wojna rozpoczęta z Francyą, skłania nas w braku innych wiadomości, do podania niektórych szczegółów o tém państwie, które oprócz Egiptu, jedno tylko ze stałego lądu zostaje w bezpośrednich stosunkach z mocarstwami europejskiemi, wchodzi w ich kombinacye polityczne i nazywa się cesarstwem. Pozycya, jaką Francya zajęła po zdobyciu Algieru, zabiegi dyplomatyczne, jakie czyni Anglia, aby niedozwolić téj zdobyczy rozszerzyć się aż do Oceanu Atlantyckiego, nadały pewną ważność polityce tego kraju.

Prawdę mówiąc, tylko miasta podbrzeżne i nadgraniczne od strony algierskiéj są dobrze znane, do wewnętrznych europejczycy nie mają przystępu. Mianowicie też dwie stolice cesarstwa Fez i Maroko położone w odległych stronach Atlasu, dwie kolebki cesarstwa marokańskiego, są dotychczas nieznane. Jeden z ostatnich podróżnych, który podróżował po cesarstwie i żył długo z ludami machometańskiemi, nie mógł dojść ani do Fez ani do Maroko, ani do Meuinez ani do Tafilet, chociaż się przedstawiał jako czciciel Islamu i polityczny przyjaciel kraju.

Dzieli kraj na 4 pasma: *Zahel* czyli piaszczyste, płaskie i bezwodne; *Tiersch* bezdrzewne i bezgórne stanowiące część środkową i główną Maroko; *Gibellu*, ziemia uprawna wzdłuż Atlasu; *Tell* dochodząca aż do Sahary przez wielką Oazę, gdzie się wznosi miasto Tafilet, sanctuarium cesarstwa, dokąd się chronią zazwyczaj książęta maurytańscy i tam zbierają nowe siły dla odwrócenia niebezpieczeństwa lub odzyskania straconego territorium. Tafilet jest o 10 mil drogi od ostatniego miasta w Algieryi.

Ludność Maroku wynosi 16 milionów wedle pisarzy angielskich; lecz pisarze ci okazują tyle gorliwości dla swego sprzymierzeńca, że można powątpiewać o ich dobréj wierze i cyfrę tę zmniejszyć przynajmniéj o połowę. Znaczna część ludności prowadzi życie koczujące. Zydzi są tam bardzo liczni i tojest może jedyne miejsce, gdzie się dochowali w zupełnéj czystości swéj rasy. Kilkuset europejczyków zamieszkuje

---

nia pożegnalne, i łkania z trudnością tłumione. Niektóre z nich są jakby echem cierpienia, którego zabawa zagłuszyć niepotrafi. Inni są jakby odaźwiękiem serca przejętego miłością, które zazdrość pożera, a które jednak lituje się, niechcąc przeklinać. Daléj znowu szał jakiś, niepojęte upojenie, pomiędzy którém przebija melodya zadyszana znowu, jak gdyby przyspieszone bicia serca, zdjętego boleścią, które wzdyma się, rozdziera i ginie z miłości. Owdzie znów słychać oddalony odgłos trąb, jak gdyby echo sławy minionéj. Są znowu takie, których rytm jest tak nieokreślony, tak niepojęty, jak uczucie dwojga kochanków przypatrujących się gwiaździe, co samotnie weszła na niebios sklepienie.

Raz po południu, byliśmy tylko we troje, Szopen grał był długo, a jedna z najznakomitszych kobiet Paryża, pogrążyła się w jakiémś smutném dumaniu, jakby na widok tych pogrobowych kamieni co zalegają pola Tureckie, nęcąc z daleka zdziwionego podróżnika cieniem drzew, i świetnemi kwiatów barwami. Zapytała się go wówczas, zkąd pochodzi to mimowolne rozczulenie, którém utwory tak piękne i błyszczące na pozór, przepełniają jej serce, i jak on nazwie to niepojęte uczucie zawarte w każdym jego utworze, jakby popioły zmarłych ukryte w bielących się urnach alabastrowych.... A on niemogąc się oprzéć łzom, które tak piękne źrenice zwilżyły, z szczerością rzadką w artyście, który z największą starannością ukrywa każdą myśl głęboką, zamkniętą jak relikwia w świetnych ramach dzieł jego, odpowiedział, że jej serce nie omyliło ją w tém smutném przeczuciu: bo jakkolwiek czasem daje się powodować udanéj wesołości, to jednak nie może się uwolnić od uczucia, które tkwi w gruncie jego serca, a na które w własnym tylko języku może znaleść wyrażenie, bo nigdy mowa obca nie zdolna dobrze przetłómaczyć ten wyraz *żal*, wyraz, który on często powtarzał, a który zamykał w sobie cały szereg trosk i cierpień, jakich doznał.

I rzeczywiście ten *żal* przebija się, czy to w barwie słodkiéj, czy też w płomienistéj, we wszystkich utworach Szopena. Znajduje się on nawet w najsłodszych jego marzeniach, w tych, które Berlioz, ten geniusz Szekspirowski, który tak doskonale pojmuje wszystkie wyskoki geniuszu, nazwał *Boskie przymilenia*, (divines chatteries). Przymilenia, do których zdolne są tylko kobiety tamtejsze, któremi matki usypiają swoich synów, siostry pieszczą się z braćmi, kochanki czarują ulubionych, i po których kokieterya innych kobiet wydaje się tym dzieciom północy tak przymuszona i niemiła, że każdy z nich ma zawsze na ustach ten wykrzyk samochwalczy może, ale usprawiedliwiony: *nie ma jak Polki!* W tych przymileniach leży tajemnica, która czyni te Boskie istoty ideałem marzeń namiętnych poetów, którzy tak jak pan Chateaubriand utworzyli sobie w snach swojej młodości *złą* i *dobrą czarodziejkę*, i niemogą znaleść żadnéj istoty, coby się podobieństwem zbliżyć mogła do tych snów wymarzonych, *do téj Ewy niewinnéj a upadłéj, naiwnéj jak dziecko, a doświadczonéj jak kobieta, czystéj dziewicy i kochanki zarazem!* jak tylko w Polce piętnastoletniéj, *która jest razem Odaliską i Walkyrią... urzeczywistnieniem Sylfidy... nową Florą* *), niepodległą wpływowi czasu, a którą jednak p. Chateaubriand lękał się napowrót oglądać. Boskie przymilenia, rozrzutne i skape zarazem, a kołyszące rozkochane serce, miłym ruchem czółna bez wioseł i żagli.

Szopen w grze swojej oddawał wybornie to cieniowanie melodyi, ruchliwéj jak statek wiatrem kołysany. W dziełach swoich odznaczył on tę manierę, która oddzielną cechą grę jego napiętnowała, pod nazwiskiem *Tempo rubato*. Przestał on późniéj dopisywać ten dodatek do nowszych swoich utworów, przekonawszy się, że kto tylko je pojmie, nie będzie mógł nie odgadnąć téj koniecznéj nieregularności w wykonaniu. To też wszystkie jego kompozycye powinny być grane tym sposobem akcentowanym i prozodyowanym, który niepodobieństwem będzie uchwycić temu, co jego samego grającego nie usłyszał. Chętnie udzielał on rad swoich w tym względzie swoim uczniom, a w szczególności spółziomkom, których pragnął ochotniéj niż innych nauczyć sposobu wykonywania dzieł swoich. *Ci* albo raczéj *te*, chwytały rady jego z tą pojętnością, która jest ich udziałem we wszystkich rzeczach tyczących się uczucia lub poezyi, i z tém zrozumieniem jego myśli, które dozwalało im naśladować go w każdym odcieniu jego melancholicznych natchnień.

*) Słowa Chateaubrianda.

* * *

POLONEZ.

Polonezy Szopena, które z powodu trudności, jakie przedstawia ich wykonanie dokładne, są nietyle poszukiwane, ile zasługują na to, należą do najpiękniejszych natchnień tego mistrza. Nie przypominają one wcale owych polonezów wykwintnych i przesadnych *a la Pompadour*, które tak rozrzuciły pomiędzy nami balowe orkiestry, wirtuozi koncertowi i ta nudna i usypiająca muzyka salonowa. — Rytm ich energiczny, przejmuje dreszczem i galwanizuje najobojętniejszych nawet. Najszlachetniejsze uczucia tradycyjne, są w nich zachowane. Jakieś uczucie stałéj determinacyi połączone z powagą, które to dwa przymioty najbardziéj plemiona Sarmackie cechowały, uderza tam na samym wstępie. Wojskowe, bo po największéj części, odwaga i śmiałość są w nich wyrażone, połączone z jakąś prostotą duszy, która odznaczała te wojenne melodye. A jednak czuć w nich siłę spokojną i rozważną, i zdaje się, że znów oglądamy, tak jak nam są wiernie opisani w dawnych kronikach krajowych, tych ludzi silnéj organizacyi, rozwiniętego pojęcia, szczeréj pobożności, nieustraszonéj odwagi, połączonéj z jakąś godnością i grzecznością rycerską, która nigdy nieopuszczała dzieci tego kraju. Ta grzeczność tak im jest wrodzona, tak nieoddzielna, że pomimo roli pośledniéj, jaką przeznaczali u siebie kobietom, z przyczyny wpływu jaki na nich wywierali odwieczni ich sąsiedzi i nieprzyjaciele, niewierni Mahometani Ottomańscy, bo kobiety u nich albo cofnięte były zupełnie do życia domowego, albo trzymane pod wpływem prawnéj mężowskiéj opieki, to jednak grzeczność ta okryła sławą i nieśmiertelnością w ich kronikach, królowe, które stały się świętemi, wasalkami, które wstąpiły na tron, piękne czarodziejki jak ta sztraszliwa Sforza, powabna Gonzaga i intrygantka d'Arquien, dla których jedni postradali tron, a drudzy zachwiali się na nim.

U dawnych Sarmatów jakaś męzka odwaga łączyła się zawsze z tą niepospolitą czcią dla przedmiotów ukochanych: ona to w obec tych hord tureckich, niezliczonych jak kłosy na polu, dyktowała co rano Sobieskiemu takie słodkie listy do żony, ona to nadawała ich postawie jakąś dziwną powagę, szlachetną prawie aż do przesady. I w tém nawet dał się u nich uczuwać wpływ, téj powierzchownéj wschodniéj godności wyznawców islamizmu, których przymioty potrafili oceniać i przyswajać sobie, ciągle opierając się ich podbojom. Każdy ważniejszy zamiar poprzedziła u nich dojrzała rozwaga, jak gdyby ciągle mieli w myśli tę dewizę Bolesława Księcia pomorskiego: „*Erst wieg's, dann wag's*“ (Rozważ naprzód, potém działaj śmiało), co przebijało się w każdem ich działaniu, jakąś okazałą dumą, zostawiając im jednak całą wolność umysłu przystępnego najlżejszym troskom miłosnym, najdrobniejszym bojaźniom serca kochającego, najnieznaczniejszym sprawom domowego życia. Ponieważ honor w nich zasadzał się na poświęceniu życia tego w ważnych sprawach, lubili je przyozdabiać, więcéj powiem, umieli kochać te, które przyozdabiały ich życie, i tak wielką doń przywiązywały cenę. (D. n.)

miasta nadbrzeżne. Gdyby społeczeństwo to było karne, gdyby władza sułtana marokańskiego znajdowała posłuszeństwo w całym obszarze tego kraju, Maroko przedstawiałoby siłę ogromną; walka pod Isly, bombardowanie Mogadoru, dawne i nowe bombardowanie Tangeru, więcéjby niezawodnie kosztowały Francyą. Lecz mieszkańcy ci rozproszeni na ogromnéj przestrzeni nie mają innego węzła nad religią. Ich jedność religijna nie mogła skupić tych plemion w państwo wedle znaczenia europejskiego. Cesarstwo marokańskie jest tylko zbiorem pokoleń arabskich i berberyjskich, które zamieszkują w czterech częściach głównych, tojest w królestwie Fezu, Maroko, Tafilet i Suz, a królestwa te rozpadają się na mnóstwo plemion, których nic nie obchodzi poza ich namiotem i koczowiskiem. Berberowie górscy a mianowicie Schillocki nie zaprzeczają wprost powadze sułtana, ale niedozwalają mu mięszać się do ich spraw. Władza ta zdaje się być lepiéj utrwaloną co do pokoleń arabskich i berberyjskich na równinach, ale nie przeto iżby nie napotykała licznych trudności. Jedyną siłą cesarza jest system praktykowany w Europie *divide et impera;* byłby on bezsilnym, gdyby nie umiał zręcznie utrzymywać nienawiści wzajemnéj pokoleń, i w razie potrzeby nieprzygniatał jednych drugimi. Rzadko on mści się sam, bo słabość jego armii niedozwala mu stawić czoła, ktoremubądź z licznych buntów, jakie się przytrafiają w cesarstwie, lecz jeżli jedno pokolenie staje się groźném, inne na nie napędza, przyobiecując mu połowę łupu. W ogólności sułtan marokański nie ma więcéj nad 3 miliony mieszkańców, na których liczyć może. Obecny cesarz Muley Abderrhaman wstępując na tron wyuczył się dokładnie systemu mahiawelskiego, którego odtąd się trzyma. Objął władzę podobnie jak większa część jego poprzedników wśród wojny domowéj, która trwała od roku 1817 do 1825. Sułtan Muley Soliman chcąc zapewnić koronę swemu synowi Muley Ibrahimowi, abdykował na rzecz jego, lecz Schillockowie berberyjscy podnieśli natychmiast broń i Muley Ibrahim został zabity. Ogłoszono innego monarchę, którego zrazu przyjęli Schillockowie, lecz późniéj zerwali się do boju. Sułtan umarł z rany. Muley Isahit brat jego rządząc bardzo despotycznie, oburzył przeciw sobie większą część mieszkańców marokańskich i wtedy to stary Muley Soliman, który w ciągu tego długiego zamięszania ocalił życie jakoby cudem, wyszedł z ukrycia i synowca swego Muley-Abderraman kazał ogłosić sułtanem. Udało się temu przywrócić nakoniec spokój. Pochodzi on z rodziny książąt Tafilet, którzy od wielu lat władają w Maroku pod imieniem Mulejów (panów) wywodzących ród swój od Fatimy córki Mahometa. Dzisiejszy sułtan kazał natychmiast po wstąpieniu na tron ułożyć genealogię, łącząc rodzinę swą z najświetniejszemi imionami, które zasłynęły w wielkich czasach maurytańskich. Muley-Abderraman rozpoczął karyerę swą od handlu w Larah; synowie jego piastują najwyższe godności w cesarstwie, najstarszy dowodził pod Isly i ten to jest następcą tronu.

Sułtani marokańscy noszą tytuł: *Emir-al-moslemin* (książę wiernych) i *califa el Haligui* (Namiestnik Boga); utrzymują oni, że mają władzę nad całą rasą arabską, i że sułtani ottomańscy są uzurpatorami Kalifatu. Władza cesarska jest nieograniczona i bezpośrednia. Nierządzi on z pomocą Wezyra i ministrów, niema Rad Ulemów, których winien pytać o zdanie; i jeżli powołuje wyższych urzędników Cesarstwa to tylko z własnéj woli, bo się może obejść bez ich opinij. Główną osobą w Cesarstwie po Sułtanie jest jego sekretarz *Keleb-el-Emir*, który traktuje ważniejsze sprawy z Konsulami. Pod-Sekretarzem jest Kanclerz *Mula-el-Tabaa*, który przykłada pieczęć Cesarską na wszystkich aktach urzędowych. Po nim idzie Intendent *Mula-el-Tesseral*, który kieruje wydatkami pałacowemi i policyą. Cesarz udziela audyencyj publicznych, bądź-to w pałacu, bądź konno pod parasolem, bedącym oznaką jego godności, który mu nad głową utrzymuje *Caid*. Żaden krajowiec ani cudzoziemiec nie może przystąpić do cesarza bez podarku. Sułtan przenosi się kolejno do obu swych rezydencyj Fez i Maroko i zwiedza także w różnych czasach inne miasta; te zaś odwiedziny mają na celu zabezpieczenie ubogich i utrzymanie możnych w karbach posłuszeństwa. Gdziekolwiek się pokaże, wykonywa główny swój obowiązek, tojest wymierza ostatecznie i bezpośrednio sprawiedliwość. Gdziekolwiek jest, rządzi sam, i tylko w jego nieobecności administrują prowincyami *Caidowie*, którzy mają pod sobą *Califów*. Caidowie wymierzają sprawiedliwość w pierwszéj instancyi, jak równie sprawują obrządki religijne w Moszeach, czyli odczytują modlitwy. Oni to reprezentują władzę główną, ale zwykle za pośrednictwom lub za zezwoleniem innych Caidów, którzy są prawdziwymi naczelnikami owych Klanów dziedzicznych, i którzy nie słuchają rozkazów władzy centralnéj, chyba w razie koniecznym. W ogólności urzędnicy marokańscy, a mianowicie *Caidzi*, nie pobierają pensyi, co dowodzi, że się utrzymują z grabieży, choć ich nawzajem łupi Cesarz, kiedy ich majątek poszedł w górę.

Dochody krajowe są szczupłe. Główny dochód zasadza się z dziesięciny w produktach surowych, z pogłównego żydowskiego, z mennicy, z podatków arbitralnych, z darów dobrowolnych, z monopolów, ceł i akcyzy. Aby zapobiedz oporowi, któryby stawić mogli kupcy, w rozkładzie nadzwyczajnych podatków dość często na ten kraj spadających, Muley Abderrhamen używa dowcipnego sposobu, którym przywiązał do siebie całą tę klęskę. Układa się on osobiście, ustępuje podatków, pożycza pieniędzy bez procentu, przyznaje monopola, dozwala wprowadzać i wyprowadzać towary bez składania cła w gotówce; w końcu przerabia ustawicznie taryfy celne wedle życzenia tych, którzy osobno z nim traktują.

Tak np. w r. 1847 ajent kensularny angielski w Mogador winien był Sułtanowi 20,000 Ł. Sułtan marokański nie posiada tego geniuszu, ktory miał Mehmet-Ali, ale umie go zręcznie naśladować. Nie tyle on korzysta z kupców, ile ich trzyma w ciągłéj od siebie zawisłości, a przez to może w razie potrzeby nakładać na nich nadzwyczajne podatki. Pożycza on od nich, aby mógł dowolnie brać z ich kieszeni, a oni, aby nie mogli skarżyć się na rozbój. W ten sposób trudno jest oznaczyć dochody państwa; ale to pewna, że skarb prywatny sułtana, owoc oszczędności Mulej-Solimana i Mulej-Abderrhamana złożony częścią w Tafilet, częścią w Mesquinez zawiera bogactwa bardzo wielkie stosunkowo do nędzy ogólnéj. Jednakowoż summa 10 milionów funtów szterlingów, którą Anglicy oznaczają jako dochody Cesarstwa, zdaje się być przynajmniéj dwa razy większą od rzeczywistości.

Armia marokańska jest nieliczna; składa się ona z Magh'Zenów, czyli wojsk regularnych i nieregularnych należących do paszów. Regularne tworzą pewnego rodzaju kastę wojskową w państwie. Prawo należenia do niéj, jest przywilejem dziedzicznym, którego sułtan udziela, kiedy potrzebuje powoływać nowe rodziny do służby. Każdy żołnierz z Magh-Zenu pobiera dziennie przeszło 2 złp., otrzymuje mundur i broń na koszt skarbu. Obowiązany on jest eskortować kupców, co mu też zapewnia znaczny dochód. Nie rzadko sułtan przesyła podarunki ich żonom. Było dawniéj Magh-Zenów 32,000, dzisiaj niema ich więcéj nad 10,000. W razie potrzeby, wojska nieregularne paszów powoływane są do służby. Każden *Caid*, zobowiązuje się stawić człowieka na 10 namiotów; lecz choćby *Caidzi* się nie buntowali, rzadko dopełniają obowiązków. Osobny korpus 2000 Negrów, składa przyboczną gwardyą cesarza.

Stósunki Francyi z Marokiem datują od 16go wieku. Ona jedna z pomiędzy państw europejskich posiadała przywilej utrzymywania konsula w Salé. Za Ludwika XIII. i dwóch następnych królów, różnemi traktaty urządzono stósunki Francyi z Marokiem, wedle zasad przyjętych w traktatach z Portą. Konwencya zawarta w r. 1825 rozwinęła poprzednie traktaty, ale postęp sił francuskich w Afryce, postawił oba te państwa w innéj względem siebie pozycyi. Nie dość, że Francya jest nieprzyjacielem rozbójników, którzy od brzegów Maroku i Algieru wypływali na morze Śródziemne, ale ona zniszczyła rozboje, i posiadłości jéj rozciągają się wzdłuż Maroku od morza Śródziemnego aż do królestwa Tafilet; stała się więc niebezpieczną sąsiadką Cesarstwa. Widok ten zrodził obawy w umyśle sułtana, a zarazem obudził fanatyzm muzułmański. Mieszkańcy berberyjscy i arabscy Maroku, są z tego samego rodu co Kabylowie i Beduini algierscy; to pobratymstwo rasy i religii jest silniejsze od wszelkiego uczucia, i Muley-Abderraman, choćby był chciał, niemógł był powstrzymać nieprzyjaźni ku Francuzom, kiedy osady nadgraniczne zagrzane słowem Abdel-Kadera, ruszały na wojnę świętą przeciw Francyi. Trzeba im było ciężkich klęsk i upadku Abdel-Kadera, aby wrócili do neutralności. Czy one się wyrzekły odwetu? Trudno przypuścić. Prawda, że Marokanie niemogą stawić czoła Francyi, lecz mają wielką potęgę obronną. Onaby nieprzeszkodziła zniszczeniu miast pobrzeżnych i pogranicznych, ale wstrzymałaby Francuzów w środku kraju, szczególniéj też w części południowéj, w górskich okolicach królestwa Tafilet, gdzie duch mieszkańców jest bardzo wojowniczy. Choćby też Marokanie zapomnieli o swéj sile, toby ją im przypomnieli konsulowie angielscy. Jakoż, po wielkich klęskach pod Isly, Tangerem, Mogadorem, kiedy chodziło o warunki pokoju, sułtan marokański był bardzo twardy, i była obawa, aby w r. 1849 Francya nie została zmuszoną do środków gwałtownych dla nakłonienia sułtana, aby szanował prawo narodów.— Wszelkie nowe przedsiębiorstwo zdobyczy, groziłoby Francyi z téj strony wielkiém niebezpieczeństwem. Zresztą ukolonizowanie i ucywilizowanie Algieru, to jest wielkie jéj zadanie; na zachód niema sięgać po co. Oba mocarstwa stoją względem siebie niezawiśle: Francuzi po Maroku niczego się niepowinni spodziewać, Marokanie niczego obawiać. Ale dla cesarstwa jest inne niebezpieczeństwo, tojest wewnętrzny jego stan, jego rozpadanie się, jego brak sił odżywczych i ciągłe niesnaski, które dotąd trzymają je w niemocy, a późniéj z nóg je całkiem zwalą.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 11 grudnia. Przeprowadzenie drutu telegrafu elektrycznego przez cieśninę Kaletańską obudziło w umyśle kilku inżynierów angielskich śmielszy daleko zamiar połączenia tym środkiem obu brzegów oceanu Atlantyckiego. Nie wiele lat temu myśl podobną poczytanoby za utwór wschodniéj wyobraźni lub zwichniętego umysłu, dziś idzie tylko o pokonanie trudności. Na wązkiéj przestrzeni morza między Dover i Calais udało się zatopić druty telegrafu za pomocą kotwic pewnemi ustępami rzuconych, ale jak tu uskutecznić takową robotę na szerokości morskiéj wynoszącéj tysiąc mil jeograficznych, gdzie najdłuższa ołowianka dna nie dostanie. gdzie prądy podmorskie i wulkany szamocząc dnem wód stargałyby najgrubsze nawet łańcuchy. Zatopić drut nie podobna, zawiesić go w półgłębi, to albo olbrzymi wód mieszkańcy, albo też fale morskie potargałyby go do razu. Chcąc zaś drut poprowadzić po nad powierzchnią morza w wysokości takiéj, aby przenosił najwyższe maszty okrętów, na czémże go zawiesić w téj przestrzeni bezwyspnéj? Oto są trudności praktyczne przedsiębiorstwa, mającego za sobą całą prawdę teoryi. Wśród rozmyślań nad pokonaniem tych jakoby nieprzełomnych przeszkód, wypadła wyprawa porucznika Pim, który przez Syberyą i lodowate wybrzeża Azyi i Ameryki rosyjskiéj odbyć ma wędrówkę na odszukanie zaginionych amerykańskich żeglarzy pod kapitanem Franklinem. Porucznik Pim ma wytknąć po drodze kierunek przeprowadzenia linii telegraficznéj przez Syberyę, ziemię Eskimosów, cieśninę Behringa, Oregon, Kanadę i Stany-Zjednoczone aż nad brzeg oceanu Atlantyckiego. Rząd rosyjski zamiarowi temu przychylny, bo zyska bez kosztów telegraf wzdłuż całego państwa w kierunku od zachodu ku wschodowi. W Europie telegraf ten przejdzie przez Niemcy, Belgię i w Calais złączy się z telegrafem podmorskim. Przez cieśninę Behringa przeprowadzony będzie tak, jak przez cieśninę Kaletańską. Ogromny ten pomysł ma być w przyszłym roku urzeczywistnionym. Dotąd nie zdecydowano jeszcze, czy drut w powietrzu lub pod ziemią ma być przeprowadzony. W pierwszym razie obawiają się szkód ze strony nieucywilizowanych ludów, przez których ziemie telegraf ma przechodzić, w drugim zaś szczurów czy też kretów, bo te, jak w Saksonii, poprzegryzać mogły powłokę z guttaperchi, w któréj drut telegrafu umieszczony.

— Niedawno odbywało się w kantonie Grizonów w Szwajcaryi winobranie przy śniegu na stopę przeszło głębokim. Najstarsi ludzie nie pamiętają podobnego wypadku. Co wszakże dziwniejsza, to, że winne grona nietylko nie były zgniłe, ale przeciwnie wydobyte z pod śniegu okazały się piękniejszemi i słodszemi.

— *Journal de Constantinople* donosi o strasznem trzęsieniu ziemi zaszłem w Beral w Albanii. Część tamtejszéj cytadeli zapadła się w ziemię i przygniotła zwaliskami około 400 żołnierzy, których ciała bez życia już po części wydobyto. Około 300 domów i kilka cerkwi znacznie ucierpiało, niektóre z nich rozpadły się na dwoje. Z ludności tak chrześciańskiéj, jak muzułmańskiéj brakuje prócz żołnierzy około 800 osób. Wiele zapewne uciekło, ale też i wiele, jak się zdaje, zginęło. W bliskości Beral szczyt jednéj z gór oderwał się i wyrzucony został daleko, natomiast otworzył się krater wybuchający dymem i lawą.

— Jak ogromne massy śniegu spadły w Dreznie 20 i 21 października, ztąd osądzić można, że uprzątnienie ich kosztuje już dotychczas gminę tamtejszą 40,000 talarów. W przecięciu każdy drezdeński właściciel domu będzie musiał 10 talarów do téj summy kontrybuować. Jestto zapewne bardzo wiele; ale pocieszajmy się myślą, że tego rodzaju podatki w takich jedynie miastach miejsce mieć mogą, których obywatele w ogóle chcą mieć ulice wyczyszczone, a nie kwietniowemu dopiero słońcu uprzątnienie kilkumiesięcznych śniegów pozostawiać.

— Przed niedawnym czasem wdowa po wielkim kompozytorze Weberze reklamowała złożone dotąd w wiedeńskiéj ces. bibliotece partytury swojego męża, własną jego ręką pisane, chcąc je przesłać w darze tym monarchom, których stolice najwięcéj zmarłego mistrza ceniły. I tak przesłała partyturę *Freischütza* królowi pruskiemu, *Euryanthy* królowi saskiemu, *Oberona* królowéj angielskiéj.

— W tych dniach sprzedano w Londynie przez publiczną licytacyą model miejsca rodzinnego księcia Alberta męża królowéj Wiktoryi. Ten kunsztowny wytwór z 400 ruchomemi i nieruchomemi figurkami, wypracowany został w Sonnenbergu i jako dar dla księcia Alberta na wystawę londyńską posłany. Ale książę Albert nieprzyjął daru, postanowiwszy niezmiennie, wszelkich prezentów od wystawiaczy odmawiać. Mówiono późniéj, że królowa ma model ten kupić, ale i to z niewiadomych powodów nie nastąpiło — i teraz sprzedano za 26 funtów szterl. robotę, wartującą wedle opinii znawców do 1500 dukatów.

— W końcu zeszłego miesiąca sprzedawano w Paryżu przez publiczną licytacyą ruchomości z pałacu Monceau, będącego własnością rodziny Orleańskiéj. W liczbie obrazów wystawionych na sprzedaż, był jeden tak zagwazdany wodnemi farbami, że nie można było ani rozpoznać co przedstawiał. Dość bogate rama skusiły jednego z tandeciarzy, że go licytował i nabył za 34 franki. Wróciwszy do domu, wziął się do czyszczenia obrazu i wkrótce spostrzegł, że wierzchnia powłoka zmywa się, a z pod niéj przeziera olejne malowanie. Pobudziło to nabywcę do tém usilniejszéj pracy i wkrótce przedstawiło się oczom jego cudnéj piękności obnażone popiersie kobiece! Przypomnieć tu trzeba, że książę Orleański, który był opatem ś. Genowefy, podobnie jak wielu innych profanatorów sztuki, nie lubił nagości, czyto w rzeźbie, czy w malarstwie. Kazał więc zamalować tę prześliczną pierś ozdobną jedynie sznurkiem pereł, nieuważając, że to był dar od księcia Orleanu. Ten ostatni otrzymał go od swéj matki, ta zaś od kardynała Mazariniego, który przywiózł go z Włoch. Owóż obraz ten był pędzla... Leonarda da Vinci! — Jestto jeden z trzech jego roboty portretów owéj *Monny Lizy* oblubienicy Franciszka I, a z których jeden ubrany pod nazwą *la Joconde* znajduje się w muzeum Luwru. Jestto więc dzieło pierwszego rzędu w sztuce, i niewątpliwe, które szczęśliwy brokanter z ulicy St. Honoré nabył za 34 franki! Ubiega się już o kupno jego dwóch Rosyan, z których jeden ofiarował 75,000 franków, drugi 80,000. Ale biegli w sztuce oceniają to dzieło jednego z największych a zarazem najmniéj płodnych malarzy na 100,000 franków; takiéj też ceny domaga się dzisiejszy obrazu właściciel.

— Składki po jednym pensie na wystawienie pomnika dla sir Roberta Peel, zostały zamknięte; zebrano summę 1700 fst. Za kilka dni zgromadzą się członkowie komisyi dla naradzenia się nad stosowném użyciem tego haraczu, złożonego przez naród.

— Teatr czytania w cyrkule Marylebone w Londynie został otworzony w poniedziałek 1 grudnia. Pierwszą prelekcyą mieć będzie miss Glyne o Szekspirze; znany humorysta i autor *Vanity fair* pan Thakeray ma także mieć sześć prelekcyi o humorystach ostatniego wieku, za co otrzyma 150 fst. wynagrodzenia.

Przyjechali do Krakowa od dnia 10go do 11 grudnia: Gostkowski Wincenty bar. z Rogów. Piotrowski Erasm proboszcz, Piotrowski Ludwik z Tarnowa. Dietrichstein hrabina, Koentzer Wilhelm, Przezdziecki Aleksander hr. z Wiednia. Hawelka Wincenty naczelnik telegrafów z Ołomuńca. Potocki Alfred hrabia, Stęchliński Kazimierz z Łańcuta. Krasuski Stanisław z Druszkowa. Korytowski Karol ze Lwowa. Oborski Maksymilian z Radomia. Kahl Rudolf, Żelawski Fr. z Prus.

Wyjechali: Neumann kapitan z żoną do Cieszyna. Sobańska M., Laffari, Fotti do Lwowa. Kłodnicka Konstancya do Rzeszowa.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Ze Złoczowskiego 8 grudnia. Od kilku dni i u nas zaczęła się zima, która w tym roku dość grzeczną dla gospodarzy: później zawitała,— takim sposobem oziminy w braku rąk co raz to później w całym kraju zasiewane — w pogodnéj i długiéj jesieni miały dosyć czasu do wegetacyi i ogólnie dobrze wyglądają.

Ceny zboża w ostatnim tygodniu trochę pospadały z powodu ciągłych transportów z Rosyi — jeśli tak daléj pójdzie, to istotnie nie wiemy, co z nas gospodarzy daléj już będzie, bo zmuszeni będąc opłacać lichego i uproszonego, a często gęsto sąsiadowi wydartego lub odmówionego robotnika drogo, nie jesteśmy w stanie wytrzymać konkurencyi z krajem, gdzie pańszczyzna jeszcze żyje, dla tego też wyglądamy z upragnianiem od Wysokiego rządu jakiéjś w tym względzie pomocy.

Ceny zboża teraz w Złoczowie są następujące: pszenica 15—16 złr. 30 kr., żyto 11 złr., jęczmień 8 złr. 30 kraje., hreczka 10 złr., owies 4—4 kr. 15.— Wódka 2 złr. 50 kr. do 3 złr. w. w.

— Stan Wisły pod Krakowem 10 stóp.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 11go grudnia* Metaliki 5-proc. 92 7/16. — Metaliki 4 1/2-procent. 82. — Metaliki 4-proc. 72 1/8.— 3-proc. z 1839 r. 297 1/2.— 2 1/2-proc. 55 1/2.— 1-proc. 19 1/2.— Metaliki z ciągn. z 1839 r. za 250, 280.— Augsburg 127. — Londyn 12 36 kr.— Paryż 150 3/4. — Akcye Bankowe 1206. Akcye kolei żel. półn. Ferdin. 1510. Pożyczka z r. 1851 lit. A. 91 5/8. — *B.* 102.

Kurs krakowski z dnia 12 grudnia. Banknoty 84 1/2. — Pruski kurant 106 1/6. — Imperyały ros. 34 gr. 20. Ruble srebrne 100 — Dukaty 20 złp. gr. 6 — Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. 99 1/2.— Listy zast. galic. żądają 84 3/4.— dają 84.— Cwanc. stare 105 1/2 nowe 106 1/2.

Kurs lwowski z d. 9 grudnia. Dukat holen. 5 złr. 50 kr. — Dukat ces. 5 złr. 57 kr.. — Półimperyał rosyjskie 10 złr. 15 kr. — Rubel rosyjski 1 złr. 59 kr. — Talar pruski 1 złr. 54 kr. — Polski kurant i pięciozłot. 1 złr. 29 kr.— Galic. listy zastawne za 100 złr. 80 złr. 58 kr.

Kurs wiedeński z dnia 10go grudnia. — Metaliki 92. — Nowa pożyczka 81 1/2. — Akcye Banku wiedens. 1198. — Akcye Kolei żelazn. 150 1/2.— Agio od złota 32, od srebra 25.

Kurs wrocławski z dnia 10 grudnia. Banknoty austryackie 80 1/3. — Pols. bank. bilety 94 1/3. — Listy zast. Król. Pols. nowe i dawne 94 1/3.— Akcye kolei żelazn. Krak.-górnoszląs. 75 1/2.

Inseraty.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	GODZINA	STAN BAROM. w mierze paryskiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
11	2	27" 6'''. 216	+ 4° 6	3''' 05	zpnzach. moc.	pochmurno	wicher i deszcz	+ 6° 6	+ 4° 7
„	10	„ 6 352	+ 3 4	2 43	zachod.	„	wicher		
12	6	„ 7 357	+ 5 7	2 25	„ „	„	„		